

PAMIĘTAĆ O CENIE WOLNOŚCI

**Z KAZIMIERZEM KRAJEWSKIM I GRZEGORZEM WĄSOWSKIM
O „ŻOŁNIERZACH WYKLĘTYCH” ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – Pamięć jest atrybutem człowieka i elementem jego tożsamości. Można ją utrwalić w dokumentach. Jest chroniona przez różne instytucje w różny sposób, ale przede wszystkim chronią ją żywi ludzie. Zajmując się historią nieodległą, stąpając panowie po świeżych śladach ludzi i próbując wskrzesić pamięć o żołnierzach niepodległościowego podziemia, walczących od 1944 r. z komunistycznym zniewoleniem. Zostali oni skazani przez władze komunistyczne i dyspozycyjnych historyków na zapomnienie i wykreślenie z powojennych dziejów Polski.

G.W. – Wychowałem się w rodzinie wrażliwej na sprawę niepodległości Polski i przywiązanej do idei wolności człowieka. Tę wartość – wolność jednostki ludzkiej, prawo człowieka do samostanowienia, do autonomicznego wyboru celów i sposobu życia, oczywiście przy poszanowaniu wolności i takich samych praw innych osób – uważam za warunek konieczny do normalnego życia. W przestrzeni makro, gdy mówimy o narodach, synonimem wolności jednostki jest niepodległość. Ponieważ przyszło mi dojrzewać w okresie schyłkowego PRL, to w sposób naturalny skupiłem swoje zainteresowanie na systemie, który wolność dławił w każdym jej wymiarze i, co warto pamiętać, robił to konsekwentnie do końca swoich dni. Był to system w istocie swojej niezmienny. Twierdzenia o jego ewolucji, zwłaszcza z powoływaniem się na tzw. polski październik, uznaję za nieuprawnione, za deformujące rzeczywistość, zakłamujące prawdę o opresji komunistycznej. W mojej ocenie, którą powtarzam za Józefem Mackiewiczem, PRL nie był przedłużeniem państwowości polskiej, lecz dalszym ciągiem historii rewolucji komunistycznej 1917 r. Był przedłużeniem i integralną częścią bloku komunistycznego. Gomułka przyszedł do władzy, tak samo jak w 1920 roku miał przyjąć Marchlewski, a w 1945 roku przyszedł Bierut, nie wbrew intencjom centrali komunistycznej w Moskwie, ale z jej nominacji. Skoncentrowane w październiku 1956 r. wojska sowieckie nie miały być użyte przeciwko niemu, tylko przeciwko narodowi polskiemu, gdyby ten powiedział „nie” Gomułce i pozostałym komunistom – tak jak „nie” komunistom węgierskim powiedzieli w 1956 r. mieszkańcy Budapesztu. Nie pamiętam, kto powiedział, że postępu nie można mierzyć liczbą pomordowanych, że należy mierzyć go stopniem wyzwolenia myśli – chyba Szymon Szechter. Moim zdaniem, miał rację. W latach osiemdziesiątych na ziemiach polskich komuniści dopuszczali się mordów jednostkowych, w latach czterdziestych – masowych. Ta okoliczność nie może być jednak uznawana za dowód pozytywnej ewolucji systemu. Tak myśleć mogą tylko niewolnicy. Jeżeli zestawimy komunizm z wolnością, to znakomicie widać, że ten ustrój był do końca niezmienny, do ostatnich swoich dni był antytezą wolności. Podporządkowywał świat narzuconej z góry tezie, do tego nie pozwalał ludziom przejść obok siebie obojętnie – był opresją nie tylko zewnętrzną, która materializowała się w latach czterdziestych w postaci funkcjonariuszy UB, a w latach osiemdziesiątych w postaci SB i ZOMO – ale również opre-

Adolf Hitler nie wymagał, żeby w dniu jego urodzin lud Warszawy okazywał entuzjizm na ulicach miasta.

się wewnętrzną. Ingerował w ludzką psychikę i świadomość. Nakazywał ludziom, co mają mówić. Był oparty na powszechnym nakazie. W tym znaczeniu odróżniał się *in minus* od klasycznej formy okupacji. Weźmy za przykład okupację niemiecką – była wyłącznie okupacją zewnętrzną, opierała się na zakazach. Powszechny nakaz i zakaz – to istota różnicy pomiędzy niewolą komunistyczną a każdą wcześniej znaną formą okupacji.

Uważam, że komunizm był najgorszym dla człowieka systemem w całej historii ludzkości. Gorszego, bardziej antyludzkiego systemu nie było.

K.K. – Adolf Hitler nie wymagał, żeby w dniu jego urodzin lud Warszawy okazywał entuzjazm na ulicach miasta.

G.W. – Propaganda nazistowska była nieporównywalnie mniej groźna w skutkach od propagandy komunistycznej. Okupacji niemieckiej żaden z doktrynerów nazistowskich nigdy nie nazwał wyzwoleniem Polski, zapewne nikomu z nich nawet do głowy to nie przyszło. Nikt z nich też nie twierdził, że przyszli nas uszczęśliwić. Komuniści zrobili dokładnie odwrotnie. Pod okupacją niemiecką wewnętrzne „ja” człowieka nie było zagrożone, nie było obiektem ataku okupantów. Nie dochodziło do tego potwornego rozdźwięku pomiędzy myślą a słowem, który zaistniał w okresie niewoli komunistycznej. Pod rządami komunistów ludzie, z różnych powodów, mówili co innego, niż myśleli, mówili to, czego żądała od nich partia komunistyczna. Człowiek nie może długo funkcjonować w takim rozdźwięku, bo traci poczucie własnej wartości i godności. Z czasem zaczyna dostosowywać myśli do słów. To jest właśnie syndrom komunistycznego zniewolenia – paraliż myśli i ducha, skutkujący brakiem woli oporu wobec otaczającej rzeczywistości.

Uważam, że komunizm był najgorszym dla człowieka systemem w całej historii ludzkości. Gorszego, bardziej antyludzkiego systemu nie było. Uznając, że tak jest, w sposób naturalny zacząłem interesować się ludźmi, którzy w czasach najgorszych powiedzieli temu systemowi „nie”, więcej – zdecydowali się na opór zbrojny. W wydanej ostatnio książce Andrzeja Bobkowskiego, *Z dziennika podróży*, opisuje on swoje doświadczenia z pobytu w Gwatemali, dokąd zdecydował się wyemigrować z Francji. Tam dopadł go komunizm. Notując swoje wrażenia z okresu, w którym obawiał się aresztowania, Bobkowski napisał, że jakby po niego przyszli, to poszedłby „na udry, a nie na pertraktację”, niezależnie od szans na skuteczny opór, dlatego, że czuje się częścią cywilizacji, która została przez komunizm zanegowana. Podobnie pisali Zbigniew Herbert i Henryk Elzenberg – uważali, że sens walki powinien być mierzony nie jej szansami na zwycięstwo, lecz wartościami, w obronie których walka została podjęta. Uważam, że mieli rację, że jeśli ocenia się postawy jednostek – a mnie interesuje właśnie ludzki los zestawiony z realiami historycznymi – jest to jedyna możliwa do zaakceptowania miara ludzkiego wysiłku, ofiary. Wychodząc z tych założeń, wspólnie z moimi przyjaciółmi skupionymi wokół idei Fundacji „Pamiętamy”, starając się, jak pisał Herbert „nie dać zginąć poległym”, otaczam troską tych, którzy w obronie ludzkiej godności poszli z komunistami „na udry, a nie na pertraktację”.

Sądzę, że mamy się czym pochwalić. Dotychczasowy dorobek Fundacji to kilka urządzonych na nowo partyzanckich mogił i kilkanaście pomników symbolicznych poświęconych żołnierzom zbrojnego antykomunistycznego podziemia, w tym wzniesiony przy pomocy

Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, odsłonięty w sierpniu br. w Zakopanem pomnik Józefa Kurasia „Ognia” i partyzantów podległych mu oddziałów.

B.P. – Czy w rodzinie któregoś z panów byli żołnierze podziemia niepodległościowego?

K.K. – Moi oboje rodzice byli żołnierzami Armii Krajowej, podobnie jak większość osób z mej rodziny z tamtego pokolenia – uczestniczących w konspiracyjnym ruchu niepodległościowym, zarówno w okresie okupacji niemieckiej, jak i później. Ostatni z nich złożył broń w czasie amnestii 1947 r. Ta amnestia, która w istocie sprowadzała się do „rozłożenia” podziemia, zaewidencjonowania jego uczestników i do „wystawienia” ich na dalsze represje resortu, wiele go kosztowała. W pewnym sensie miał przez nią zrujnowane życie.

G.W. – Mój dziadek ze strony mamy był żołnierzem legionów Józefa Piłsudskiego od chwili ich powstania. Brat mamy był uczestnikiem antykomunistycznej konspiracji młodzieżowej lat pięćdziesiątych, za udział w niej był aresztowany i siedział kilka lat w więzieniu. Moi rodzice działali czynnie w „Solidarności”. Ja zaangażowałem się w działalność opozycyjną w roku 1987, zbrojnym podziemiem antykomunistycznym zafascynowałem się rok później i ten stan trwa do dnia dzisiejszego. Ważnym doświadczeniem było dla mnie zetknięcie się w końcu lat osiemdziesiątych z twórczością Józefa Mackiewicza. W mojej ocenie był to jeden z najwybitniejszych polskich prozaików na przestrzeni dziejów, a przy tym najznamienitszy analityk komunizmu i zgubnego wpływu tego systemu na człowieka. Po dziś dzień, co jakiś czas, wracam do jego książek i publicystyki. Powtarzam: sądzę, że nikt tak dokładnie jak on nie zdiagnozował komunizmu. Mackiewicz trafił w jego istotę i opisał z encyklopedyczną dokładnością. Wnikliwość jego analizy jest porażająca. Bez wątpienia system poglądów Mackiewicza miał duży wpływ na ukształtowanie moich przekonań.

B.P. – „Anatom” komunizmu.

G.W. – Tak. Przy tym intelektualista, tzn. człowiek wierny prawdzie. Za przywiązanie do niej płacił przez całe życie. To, że był opluwany przez władze komunistyczne, to oczywiste. Jak sądzę, byłby nawet zaniepokojony, gdyby było inaczej. Był jednak również niszczonej przez niemałą część polskiej emigracji politycznej lat czterdziestych. A przecież wydawać by się mogło, że człowiek, który diagnozował niezwykle wnikliwie sytuację Polski w niewoli komunistycznej i był zdeklarowanym wrogiem komunistycznego reżimu, nie powinien być przez polskie ośrodki emigracyjne uznawany za wroga. Nic z tych rzeczy. Konflikt z Janem Nowakiem-Jeziorańskim doprowadził do tego, że Mackiewicz – człowiek, który za zezwoleniem Polskiego Państwa Podziemnego był w 1943 r. w Katyniu i napisał wstrząsające świadectwo z tego pobytu, świadek zeznający w sprawie zbrodni katyńskiej przed Kongresem Amerykańskim – do drugiej połowy lat osiemdziesiątych, w żadnej formie, nie zagościł na falach Radia Wolna Europa, był objęty całkowitym zakazem. Było to spowodowane tym, że miał odwagę dotykać swoją twórczością spraw, o których nie należało głośno mówić. Poruszam ten wątek, ponieważ w pośredni sposób związany jest z losem żołnierzy antykomunistycznego podziemia. Byli tak osamotnieni w swojej walce, jak poglądy Józefa Mackiewicza – który oddawał im najwyższą cześć – wśród kreatorów myśli politycznej polskiej emigracji.

K.K. – Mackiewicz był naprawdę jednym z nielicznych intelektualistów, który dokonał właściwej analizy komunizmu. Większość intelektualistów nie zdobyła się na taką uczciwą ocenę tego strasznego systemu. Tymczasem prości chłopcy spod Grodna i Wołkowyska walczący na Ziemiach Utraconych nie tylko o swoją ojcowiznę, ale i o wolność człowieka, jeszcze w roku 1949 śpiewali: „Bij bolszewika w każdej go postaci, bo to jest twój największy dzisiaj wróg, to przecież on kośćmi naszych braci brukował się swych niezliczonych dróg. To przecież on nie wierzył w Boga zmuszał, tumaniąc nas potęgą krasnych szmat, by człowieczeństwo w sercu twoim zgasiło, byś ty nie wiedział, co znaczy słowo brat”.

B.P. – Zrozumienie tego, czym jest komunizm, skoncentrowanie się na tych, którzy komunizmowi aktywnie się sprzeciwiali, i zdobycie o tym ogromnej wiedzy merytorycznej to jedno. Osobną kwestią jest dokumentacja tej wiedzy.

G.W. – Podejmowane przez Fundację działania służą przywróceniu dobrego imienia ludziom, którzy mieli odwagę zbrojnie przeciwstawić się komunistom. Ich decyzja – walka – powinna być droga i bliska każdemu szanującemu wolność człowiekowi. Co więcej, opór zbrojny stawiany komunistom do początku lat pięćdziesiątych przez zbiorowisko ludzkie szanujące tę wartość powinien być oceniany jako normalne bohaterstwo. Antynomia ta wyrażać ma myśl, że decyzja o podjęciu walki, postanowienie o pójściu z komunistami „na udry, a nie na pertraktację”, była jednocześnie normalna, bo stanowiła zrozumiałą reakcję mentalnie wolnych ludzi, którzy w momencie, kiedy następuje agresja, a po niej totalne zniewolenie, podejmują walkę z agresorem – i nienormalna, bo heroiczna – prowadząca do poświęcenia życia bądź zdrowia na ołtarzu wolności. Wybór heroiczny, bohaterski – jest ze swej istoty wyborem nienormalnym, tzn. nie powszechnym, lecz wyjątkowym. Oni za swój wybór walki o wolność i godność człowieka zostali pohańbieni i opluci w sposób najgorszy z możliwych – przez komunistyczną propagandę totalnie deformującą rzeczywistość. Propaganda ta miała czterdzieści kilka lat na to, żeby tych ludzi odsądzić od czci i wiary, zakłamała cele ich walki, odzierając je z wzniosłości, przypisała im najniższe instynkty, używając określeń „bandyci”, „okrutni zwyrodnialcy” czy po prostu „złodzieje”. Ponad rok temu w jednej z miejscowości na Podlasiu stawialiśmy pomnik poświęcony żołnierzom oddziału Władysława Łukasiuka „Młota” i Kazimierza Kamieńskiego „Huzara”, którzy tam w roku 1950 zginęli w walce z UB, a także zakatowanym w śledztwie gospodarzowi, który tych ludzi ukrywał. Gdy pojawiliśmy się w jego rodzinie i powiedzieliśmy jego bliskim, że jest taka inicjatywa, to oni spojrzeli na nas, jakbyśmy byli przybyszami z Marsa. Gdy nasi rozmówcy zrozumieli, że to nie żart, usłyszeliśmy od jego córki – „niech panowie pamiętają, że w domu mojego ojca w czasie rewizji nie znaleziono żadnej kradzionej rzeczy”. Ten

Ludzi, o przywrócenie pamięci których walczymy, zabito dwukrotnie. Raz, gdy zadano im śmierć fizyczną, potem raz jeszcze zadano im śmierć cywilną, przez całe lata pozbawiając dobrego imienia. Ci ludzie w ogromnej większości nie mają grobów, w jakimś stopniu mają je zastąpić pomniki, które Fundacja buduje, prowadząc też szersze działania, które mają im przywracać dobre imię.

przykład dobrze oddaje, jak bardzo ludzie związani osobiście czy rodzinie z partyzantką antykomunistyczną byli stłamszeni przez komunistów.

K.K. – Mówiono im, że są rodzinami bandyckimi, rodzinami bandytów.

G.W. – Do 1989 r. w Polsce niepodzielnie triumfowali ubecy i ormowcy, konfidenti i partyjni czynownicy.

K.K. – Ci ludzie – oraz ich rodziny – do dzisiaj bardzo dobrze się czują w terenie, zwłaszcza na tzw. prowincji. Bardzo często świetnie się pourządzali, uczestniczą w różnych strukturach władzy terenowej lub zostali przedsiębiorcami, właścicielami firm i obiektów gospodarczych. Powodzi im się znacznie lepiej niż ich ofiarom.

G.W. – Okres peerelu wytworzył w myśleniu wielu ludzi skamielinę, która w dużych ośrodkach miejskich ginie w tłumie, natomiast w małych zbiorowościach jest widoczna jak na dłoni. Potrzeba jeszcze dużo czasu, żeby z nią się uporać. Dlatego to, co robi Fundacja, jest obiektywnie ważne – wyjazdy w teren i upamiętnianie ludzi, którzy zginęli za wolność, ludzi, którzy nie mają własnych grobów, w miejscach, gdzie złożyli swoją ofiarę. Podejmujemy działania na poziomie elementarnego szacunku dla istnienia ludzkiego, usankcjonowanego historią ludzkiej cywilizacji – każdy człowiek ma prawo do pochówku, do kawałka miejsca na ziemi po śmierci, przy którym można go wspomnieć. Jeżeli prawa tego pozbawił kogoś antyludzki reżim, to po upadku tego reżimu obowiązkiem członków tej samej wspólnoty, jest przywrócenie mu tego prawa. Bo ono wpisane jest immanentnie w ludzką godność, z którą człowiek rodzi się i umiera. Taki jest jeden z kluczowych celów działań Fundacji.

Rządy komunistów doprowadziły do przerwania przekazu pokoleniowego. To zaś jest konsekwencją piekła, jakie komuniści zgotowali ludności stanowiącej zaplecze partyzantki.

K.K. – Ludzi, o przywrócenie pamięci których walczyliśmy, zabito dwukrotnie. Raz, gdy zadano im śmierć fizyczną, potem raz jeszcze zadano im śmierć cywilną, przez całe lata pozbawiając dobrego imienia. Ci ludzie w ogromnej większości nie mają grobów, w jakimś stopniu mają je zastąpić pomniki, które Fundacja buduje, prowadząc też szersze działania, które mają im przywracać dobre imię.

G.W. – Uroczystości, które organizujemy, nie ograniczają się wyłącznie do elementu sakralnego – Mszy św. i poświęcenia pomnika. Realizujemy jednocześnie cel edukacyjny, jakim jest przywracanie prawdy o tamtych czasach. W scenariusz każdej uroczystości organizowanej przez Fundację wpisany jest wykład historyczny, który z zasady wygłasza Kazimierz Krajewski. Zasada ta jeszcze nie doczekała się wyjątku. Dobrym zwyczajem Fundacji jest wydawanie i rozdawanie wśród uczestników uroczystości broszur (autorstwa historyków IPN: Kazimierza Krajewskiego i Tomasza Łabuszewskiego, a w przypadku uroczystości w Zakopanem, poświęconej partyzantom „Ognia” – Macieja Korkucia), poświęconych postaciom i zdarzeniom, które w danym momencie są upamiętniane. Cechuje je najwyższy poziom merytoryczny i staranna szata graficzna.

Ciąg dalszy rozmowy w najnowszym numerze „Biuletynu IPN”